

Lewica przepchnęła w Sejmie cenzurę

7 marca 2025

W dniu 6 marca 2025 roku polski Sejm zdominowany przez koalicję partii lewicowo-liberalnych przegłosował ustawę rozszerzającą katalog tzw. „mowy nienawiści” w „Kodeksie karnym”. Ta regulacja, forsowana pod szlachetnie brzmiącym hasłem ochrony mniejszości, w rzeczywistości wprowadza mechanizm mogący służyć do tłumienia niewygodnych opinii i krytyki.



Co rządzących boli tak mocno, że nie mogą normalnie sypiać? Wolność słowa!

Ustawa dodaje cztery nowe przesłanki – orientację seksualną, płeć, wiek i niepełnosprawność – do katalogu cech chronionych przed „mową nienawiści”. Co najbardziej niepokojące, w polskim prawie brakuje jasnej i precyzyjnej definicji tego, czym właściwie jest „mowa nienawiści”. Ta celowa niejednoznaczność stwarza pole do nadużyć i arbitralnych interpretacji przez organy ścigania i sądy, które mogą być podatne na naciski polityczne.

Koalicja 15 Października, obejmująca partie takie jak Platforma Obywatelska i Nowa Lewica, przeforsowała tę ustawę bez należytej debaty publicznej, realizując tym samym agendę,

która ogranicza podstawowe prawa obywatelskie zagwarantowane w konstytucji. Represyjny charakter przepisów widać w surowych karach – do 5 lat pozbawienia wolności za naruszenie nowych regulacji. Takie podejście ma wywołać efekt mrozący, sprawiając, że obywatele będą się obawiać wyrażania opinii mogących zostać zakwalifikowanymi jako „mowa nienawiści”.

Choć formalnie kary wymierzane są po fakcie, a nie prewencyjnie, realnym skutkiem będzie autocenzura obywateli. Strach przed potencjalnymi konsekwencjami prawnymi zmusi wiele osób do milczenia w obawie przed oskarżeniami, które mogą zniszczyć ich życie zawodowe i osobiste. W praktyce więc, mimo że teoretycznie nie narusza to zakazu cenzury prewencyjnej z art. 54 „Konstytucji RP”, faktycznie prowadzi do tego samego rezultatu – ograniczenia swobody wypowiedzi.

Szczególnie niepokojące jest to, że przestępstwa te będą ścigane z urzędu, co oznacza, że organy ścigania mogą wszczynać postępowanie bez wniosku osoby pokrzywdzonej. Otwiera to drzwi do politycznego wykorzystania prawa przeciwko krytykom władzy czy osobom prezentującym niewygodne dla rządzących poglądy.

Obserwatorzy zwracają uwagę, że podobne przepisy są wprowadzane w wielu krajach Unii Europejskiej, co wskazuje na skoordynowane działania sił lewicowych dążących do ograniczenia wolności słowa pod pozorem walki z nienawiścią. Amerykańscy analitycy nie bez powodu ostrzegają, że to właśnie lewicowy totalitaryzm stanowi obecnie największe zagrożenie dla demokracji w Europie.

Partie opozycyjne, w tym PiS i Konfederacja, słusznie sprzeciwiają się tym przepisom, wskazując na ich potencjał do nadużyć. Gdyby chodziło wyłącznie o ochronę mniejszości przed rzeczywistą przemocą, wystarczyłyby istniejące przepisy zakazujące nawiązywania do przemocy. Rozszerzanie katalogu „mowy nienawiści” bez precyzyjnej definicji tego pojęcia sugeruje, że prawdziwym celem jest uciszenie niewygodnych

głosów.

Historia uczy, że początkiem każdego totalitarnego systemu jest ograniczanie wolności słowa. Pod pozorem ochrony przed „mową nienawiści” wprowadza się mechanizmy, które później służą do tłumienia wszelkiej opozycji. Warto pamiętać, że w totalitarnych systemach XX wieku również używano szlachetnych haseł jako uzasadnienia dla represji.

Polska ustawa wpisuje się w niepokojący trend europejski ograniczania swobód obywatelskich w imię walki z nienawiścią. Wskazuje to na rosnący wpływ ideologii lewicowej, która pod pozorem troski o mniejszości dąży do kontroli nad dyskursem publicznym i eliminacji poglądów niezgodnych z jej wizją świata. Pytanie tylko, czy obywatele zdają sobie sprawę z zagrożenia, zanim będzie za późno, by się mu przeciwstawić.

Źródło: ZmianyNaZiemi.pl